

# Julian Krzyżanowski

---

## Dwa Intermedja Lubelskie

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 28/1/4, 635-643

---

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

### III. MATERJAŁY.

---

#### Dwa Intermedja Lubelskie.

Świeżo wydana „Polska Komedja Rybałtowska“ zaktualizowała poniekąd sprawę intermedjów polskich, w cennej tej bowiem publikacji ogłoszono przedruk czterech intermedjów z w. XVII, oraz jedno wcześniejsze z w. XVI, nie mówiąc już o dwu wchodzących w skład komedyjki „Z Chłopa Krol“. Jeśli siedem tych pozycji dołączyć do wydawnictw dawniejszych, Łopacińskiego, Plenkiewicza, Bernackiego, Badeckiego, Peretza, nadewszystko zaś Nehringa i Brücknera, otrzymamy spory poczet tych ciekawych okazów literatury przeważnie barokowej, rozproszonych w arcyrzadkich publikacjach naukowych, zwłaszcza niemieckich i rosyjskich, wskutek czego uległy one zapomnieniu, tak dalece, że nawet w „Literaturze Polskiej“ Korbuta niełatwo je odszukać.

Intermedjom polskim poświęcił przed laty trzydziestu sporo uwagi S. Windakiewicz w znakomitem studjum o dawnym teatrze popularnym. Rozsegregował je tam wedle ich pochodzenia, szczegółowo omówił co ciekawsze, scharakteryzował wreszcie podstawowe cechy całej rodziny. Z charakterystyki tej przypomnieć warto znamiennej uwagę, że obrazki te, operujące bardzo prymitywnymi efektami artystycznymi, z natury swej skazane na rolę podrzędną na scenie, gdzie przeplatano nimi utwory poważne, posiadają jednak dużą dozę samodzielności, „zgóry okazują tendencję do samoistnego rozwoju... ich autorowie traktowali je zawsze jako dział odrębny i pewną niezależność temu gatunkowi zapewnić usiłowali“<sup>1</sup>.

Konsekwencją tych dążeń jest to, że gdy owe poważne sztuki, łacińskie i polskie, z teatrów konwiktowych i innych, dawno uległy zasłużonemu zapomnieniu, intermedja nie utraciły swej świeżości i żywotności po dzień dzisiejszy, i dlatego właśnie warto na nie pobieżnie przynajmniej rzucić okiem. Obojętna bowiem, czy oparły się one na starych tradycjach farsy

---

<sup>1</sup> Teatr ludowy w dawnej Polsce, Kraków 1902, str. 173.

średniowiecznej, czy na facecjonistycie renesansowej, czy wreszcie na obserwacjach z życia bieżącego, drobne te obrazki rodzajowe, w formie dialogów lub nawet monologów, o treści zazwyczaj dosyć banalnej, urozmaiconej kawałami cyrkowymi, zabarwionej niejednokrotnie satyrą, zachowały ruch i rozmach migawek, chwytnych po całej ziemi polskiej, w szkole i obozie, na jarmarku i w karczmie, wśród chłopów, żaków, żydów i obieżyświatów wszelkiego autoramentu. Nie czelując drobiazgów psychologicznych, zadowolając się szkicowem uchwytniem rysów podstawowych, stworzyły one mnóstwo przepysznych scenek, skutecznie rywalizując pod tym względem z satyrą obyczajową, a przynajmniej dzielnie jej dopełniając pod względem niejednym.

Wspomniany poprzednio monografista teatru ludowego wykazał, iż intermedjum w. XVII, podobnie jak „*commedia dell'arte*“, operuje motywami stereotypowymi, wprowadza osobistości wedle pewnego szablonu, a więc lekarzy-szarlatanów, odrzywających łatwowiernych pacjentów, dalej fanfaronów, pokroju Papkina, następnie sprytnych służących, zabawiających się kosztem pijanych panów, wreszcie cudzoziemców, mówiących łamaną polszczyzną. Równocześnie jednak pamiętać należy, iż w obrębie tych szablonów, anonimowi producenci intermedjów poruszali się z całą swobodą, iż nigdy nie brakło im nowych pomysłów sytuacyjnych i językowych, którymi zabawiali widownię. Wystarczy wskazać na dwie kategorie osobistości, równie jak cztery poprzednie, stereotypowych, a jednak niejednokrotnie w ramach typu drobnymi szczegółami żydy widualizowanych; pierwsza z nich to dowcipni nabieracze, eksploatujący gapiów, którzy im w ręce wpadną, druga, to właśnie ci gapie, przy sposobności jednak zdolni nieraz ukrytym sprytem przewyciężyć zawodowych amatorów łatwego zarobku. Kategoria pierwsza to Kurołapscy, Kuflewscy, Darmostrawscy i jak się jeszcze nazywają, „służali“, wypędzeni z dworu lub wojska i polujący na zysk, z jak najrzadszem narażeniem grzbietu na chłopski kij lub szlacheckie baty. Kategoria druga, to chłopci, obojętni, polscy czy zwłaszcza od w. XVIII popularni, białoruscy. Nabierani przez służących, szarpani przez żaków, durzeni przez doktorów-szarlatanów, odgrywają oni rolę zawodowych głuptasów, rolę odziedziczoną po farsach i anegdotach, obcych i swojskich, by wskazać choćby na znakomite obrazki Glicznera o przeprawach „Rurała“ z chłopiętami dworskimi. Nie brak jednak wypadków, gdy rzekomy prostak, umiejący djabła samego w pole wywieść, zabawia się kosztem franta miejskiego, na dudka go wystrycha, a nieraz i kijem mu doklada. Do tych obydwu kategorii należą właśnie dwa intermedja lubelskie.

\* \* \*

Pierwsze z nich, „Syn, Służały i Ociec“, jest scenką z jarmarku. Gapowatego wyrostka, Klimaska, strapionego, że „nanko“ mu w tłumie się zapodział, podchodzi służały. Dawszy mu do potrzymania szablę, zabiera mu kaletę i ulatnia się, niby to wianków dla dziewczęta kupić. Ojciec tymczasem się odnajduje i na miejscu wymierza sobie sprawiedliwość. Taniec chłopaka, któremu dziewczęta się roją, oglądanie szabli, do której go przypasano, i próba dobytcia jej z pochwy, bójką przy końcu rozmowy, to efekty komiczne, spotęgowane uciesznym językiem chłopaka, przekręcającego „pańskie“ i niepańskie zresztą wyrazy. Scenka wydobywania szabli i przewrócenie się chłopca, niemogącego wyrwać zardzewiałego „orczyka“, pochodzi zresztą raczej z literatury popularnej aniżeli z obserwacji, za prototyp jej możnaby uznać analogiczny wypadek w „Historji o Cesarzu Otonie“ (1569), gdy Klimunt usiłuje dobyć miecz dla Florenca, również od lat nieużywany i rdzą pokryty.

Intermedjum wtóre, „Doktor, Chłop i Student“, należy do bogatej rodziny obrazków, prawiących o szarlatanie-lekarzu i głupim pacjencie<sup>1</sup>. W tym wypadku kosa trafia na kamień, chłop wydrwiwa medyka, najpierw bowiem prawi mu o so-wizrzałskich symptomach swych niedomagań, potem zaś, zamiast „twardych“ talarów, ofiaruje twarde jaja. Owe koncepty są typowe, spotkać je można zarówno w humoresce „Peregrynacja Maćkowa“, jak i w innych intermedjach.

Obydwa Intermedja Lubelskie znalazłem przed dziesięciu blisko laty wpisane na paru wolnych kartach książki łacińskiej z w. XVI. Notatki provenjencyjne wskazywały, iż w początku w. XVIII książka ta była własnością scholarów z Lubelskiego, zapewne uczniów kolegium S. J. w grodzie trybunalskim, stąd nazwałem intermedja lubelskiemi. Pismo wskazuje na koniec w. XVII.

Rękopis, jak wszystkie rękopisy intermedjów, jest niesłychanie lichy, pełen błędów. Nie widziałem potrzeby przedrukowywać go z usterkami, które dało się poprawić, pozostawiłem natomiast te wszystkie błędy, które można wprawdzie poprawić bez trudu, ale na różne sposoby. Ponieważ rkp wyraźnie wskazuje, że autorowi chodziło o oddanie mazurzenia chłopskiego, więc pozostawiłem je, podobnie jak kolokwialną wymowę (w rodzaju „bede“, „przyde“), mazurzenie natomiast usunąłem w rolach Służałego i Doktora. Chodzi tu przecież o treść utworu, w pełnem tego słowa znaczeniu, nie o pisownię za-bytku późnego i pospolitego.

\* \* \*

<sup>1</sup> j. w. str. 174—5.

## I.

## Intermedjum „SYN, SŁUŻAŁY I OCIEC“.

- Syn. Szczesny wieczor ludkowie! Nie bedzieces fukać,  
Ize tu, miedzy wami, chce tatki posukać.  
Skrzył mi się gdzieś, niestytysz, tutaj miedzy wami.  
Niemaszli go tu kędy u was pod nogami?  
5 Wstańcie jeno, prosze was, jakeście łaskawi.  
Ej, Walek w nim, toć [ze] mie frasunku nabawi!  
Wstańcie wszyscy, jeno wzdy go posukajcie,  
Abo jeno wciornascy mocno zawołajcie:  
„Tatusiu, tatusiu!“<sup>1</sup>. Nus tes i wy zemną<sup>1</sup>  
10 Krzyknicie, bo sie gdzieś skrył bałamut przedemną.  
Ba, bodajże diabła śniad, coz mu sie to stało?  
Jakom zyw jesce mie to<sup>2</sup> nigdy nie potkało,  
Cobym w takim błazeństwie chudacek<sup>3</sup> miał zostać.  
Łupnąłbym go, dalibog, gdybym mu mógł sprostać.  
15 Ale żywemu Bogu, tak mu<sup>4</sup> obiecuję,  
Ze, jak się bardziej rozjem, to mu nie sfolguję,  
Bo mi nań zęby pisca bardziej niz na kaszę,  
Boze odpuść, mało go za to nie ogłusę<sup>5</sup>.  
Ej, tak sobie ze mnie kpi, cy sie wstydzi za mnie.  
20 Wzdym<sup>6</sup> ci się ubrał pięknie, wdziałem suknią nową,  
I capke wyśmienitą z wypuski [t]chorzowe[j],  
Boty tes mam kowane, ba i pas cerwony,  
Ba i ten węgierscak w scery mosiądz oprawiony.  
Owo zgoła prawiem jest misternie przybrany,  
25 Zaden mi nie moze dać pewnie w tym nagany.  
Przecieć nie miał ci sobie zemną tak pocynać obłudnie,  
Przyznajcie mi to sami, wiereć to nie cudnie.  
Będę cie, tatuśku, znał, ślubując to Bogu,  
Wyjedziewa kiedykolwiek[k] z sobą na ozogu.  
30 Nieraz mnie on oskrwawił, kiedym z nim co robił,  
A jam go jesce nigdy, dalibog, nie pobił.  
Ale ośmieleć się kiedykolwiek na cię,  
Nie powinien ci sie ja tu zastawiać za cie.  
Służały. Co to tutaj za wojna, kędy się to wadzą?  
35 Będę ja też był za kim, jeśli mi co dadzą.  
Syn. Ty to, bracie, będziesz bił? pomogę ja tobie.  
To wy to zaś, panie, drwicie zemnie sobie.  
Ej, do diabła z tym słowem, siłas będzie tego?  
Nie, wierząc pono na mnie ujrzeli co złego<sup>7</sup>.  
40 Służały. Nie bądźże takim drwalem! Kiedy cie pytają,  
Pięknie ludziom odpedaj, boć zasie nałają.  
Syn. Dawniej ci ja tu stoje przy stole przed wami,  
A wzdy mi nikt nie łajał, przyznają i sami  
Ci wciornascy, ktorzy tu wokoło mie stoją;  
45 Spokojni to ludkowie, niczego nie broją,  
A wyście tu dopiero i zaraz łajecie.  
Proszę, nie bądźcie takim, bo nie urośniecie<sup>8</sup>.

<sup>1</sup> Rkp.: zamną.<sup>2</sup> mie (sie) to; wyraz w nawiasie skreślony.<sup>3</sup> chudacak (lub chudaccek).<sup>4</sup> mu za (lub Ja).<sup>5</sup> Nieczytelne ogłasę (?).<sup>6</sup> Wzym.<sup>7</sup> Część wiersza od „słowem“ skreślona i wpisana inną ręką.<sup>8</sup> Sens wskazuje, że po w. 8 wypuszczono parę wierszy.

- Dalibog, Waszmość te rzec dobrze rozpierdolił,  
 I jużem na to wszystko, wiereciem, przyzwolił;  
 50 Tylko mi dopomście [a] ja wam zapłaće,  
 Arwno<sup>1</sup> Walku, chocias te pieniądze utrace,  
 Służały. Nie bądź[-że] takim błaznem, nie mów tak nikkzemnie,  
 Już wszystko, co zechcesz, bedziesz miał odemnie,  
 55 Tylko sie obyczajnie miedzy ludźmi sprawuj,  
 A tak sprośnie jak teraz, prosze, nie rozprawuj.  
 Masz-że co w tej kalecie?  
 Syn<sup>2</sup>. Jest tam kilka złotych.  
 Służały. Toćby trzeba przyłożyć drugie tyle<sup>3</sup> do tych.  
 Odwiąż[że] te kalety, przypas[z] ją za plecy,  
 Nie po wiesku ty chodź, boć to tak nie grzeczy.  
 60 Chodź ty jak miejski synek albo jak młodzieniec.  
 Wezme ja sam pieniądze, pojedę, kupię wieniec,  
 Co dasz ktorej Maruszy, z którą sie ożenis[z],  
 Wnetże obaczysz, jak sie inaczej odmienis[z].  
 Ne, przypas[że] te szable, niżeli ja przydę,  
 65 Przepatruj że tym czasem, aż ja też<sup>4</sup> nadydę.  
 Tylko żebyś z<sup>5</sup> tą szablą nigdzie nie odchodził,  
 Bobyś mi barzo pewnie bez niej nie dogodził.  
 Syn<sup>3</sup>. Juz wy sie o te salbe namniej nie frasujcie,  
 Idźcie teraz na rynek, co trzeba kupujcie.  
 70 Daj go katu, toć mie to foremnie przystroił,  
 Bede ja teraz [z] swoim tatką cuda broił.  
 Naprzod go ja postrasze, jako go więc zocze,  
 Dobywszy tej salbice, ku niemu poskocze,  
 To sie złęknie i zaraz od wielkiego strachu  
 75 Ucieknie i bedzie sie krył wszędzie<sup>6</sup> po dachu.  
 O, bedzieć potym wiedział, co to jest drwić z syna,  
 Bo mu jus te błazeństwa czynić nie nowina.  
 A tym czasem przepatrze miedzy dzieweckami,  
 Ktoraby sie namowić<sup>7</sup> dała jachać z nami.  
 80 Smiejeć sie sam tu jedna, pono juz przyzwoli,  
 Wiereby u mnie zadny nie miała niewolej.  
 Ej, kiedyby sie z nią obznać, toćbym sobie zyczył,  
 Wierebym se twarzycki piekniejszy pozyczył,  
 Cobym sie lepiej udał tej grzecznej dziewcynie,  
 85 Grzeczniejsza<sup>8</sup> jesce wiere niz Greta we młynie.  
 Pozycie wy mnie, panie, tej twarzycki swojej,  
 A ja wam tes pozycze do czasu tej mojej.  
 Pozycie, nie bojcie sie, wzdyć jej nie popsuje,  
 Tylko sie w niej dzieweckom kęs pozakazuje.  
 90 Ba i tać pono moja nie zadna jest, słyście,  
 Ej, kiedyby zwierciadła, dogodzilibyście.  
 Ba, przeciem ci podobno<sup>8</sup>, bo nieboscka<sup>9</sup> matka  
 Kochała się we mnie srodze. ba i moj tes tatka.  
 95 Wyskocze ja cokolwiek i zaśpiewam sobie,  
 A zabym sie, dziewcyno, upodobał tobie.

<sup>1</sup> Skp. arno.

<sup>2</sup> Rkp. Chłop.

<sup>3</sup> tyło (?).

<sup>4</sup> Może tu (rkp. przekreślony).

<sup>5</sup> żebys (mi) z.

<sup>6</sup> a wszędzie.

<sup>7</sup> się (da) namowić.

<sup>8</sup> Może nadobny

<sup>9</sup> Rkp. niebozka.

Patrzycies, dziewecki, jak to jak pchła skacze,  
Słuchajciesz, jak tes i zaśpiewać racze.

(Hic aliquid cantabit, et Pater advenit).

- Wejże, moj ociec idzie, poznał mie po głosie,  
A gdzieś mi się był podział, diabeł w twoim nosie!  
100 Przecie za ten figiel postraszyć go musze,  
Dobycszy tej salbice, to go ogąlusze.
- Ociec. A ktoz cie to, Klimasku, do tego orcyka przywiązał?  
Bodajze go kat samego na szubienicy uwiązał.  
Coz ty, chudzinko, winien? Albo co zjadł komu,  
105 Alboś nie mógł co prędzej uciekać do domu?  
Chciał cie złodziej zaprząć, jak konia do woza,  
Bodaj zdrajca nie uszedł na szyje powroza.
- Syn. Ale, zgadłeś, orcyka! A wzdyc<sup>1</sup> to salbica,  
Ujdęć ja teraz, tatu, za pana ślachcica,  
110 Tylko ze jej z tych pochwow wyjąć nie mogę,  
Ciagni ze za koniec, ja za drugi pomogę.  
Ciagni ze teras, a coz ci sie dzieje,  
Atoli juz wyłazi, alboli sie chwieje.  
Ciagni ze teras, cemuś sie powalił,  
115 Dobrzez, ześ ktorego pana sobą nie przywalił.  
A czemużes to puścił, kizci wzdy Walanty,  
Kiedybyś mi te paskude czynił miedzy franty,  
Wnetby cie ogrzoniono zelazem po głowle,  
Miałbyś to bez wątpienia, ufaj mojej mowie.
- 120 Ociec. Nie pierdol lada czego, bo nie wiesz, co bajesz.  
Ja, choć ci dobrze czynie, ty mnie przecie łajesz.  
A kiegos kata robić z tą salbą bedziewa,  
Abo jeno dryganta do niej zaprzężewa?
- Syn. A coz mowis dryganta, by sie marcha nie rozbiegał,  
125 Czego Boze uchowaj, nademną byś płakał.  
Przydzieć tu ten łaskawiec, co to salba jego,  
Potrafić on tu lepiej, nizeli ty<sup>2</sup> tego.  
Tylko nie wiem, co to jest, ze juz dawno posed,  
A wzdy<sup>3</sup> jesce nie przysedł.
- 130 Ociec. Toto on posedł i nie wroci sie więcej.  
A ktoz to był taki?
- Syn. Był to piśmienny człowiek i nieladajaki.  
Który tak bardzo mądry był, zem sie mu dziwował,  
135 Znać ze się we skole ten tam dobrze chował.  
Naucał mie tu wiele, jak to postępować,  
Kiedy sie owo kto chce dziewczkom zakazować.  
Dałem ci mu pieniądże, sed tam wieniec kupić.  
Bo zgoła, tatu, trzeba dziś<sup>4</sup> sie nam wykupić<sup>5</sup>.  
140 Wszak ze jesce mam w domu dołomon skopowy<sup>6</sup>,  
Rafezią baranią i kołpaczek nowy.
- Ociec. Wejże, wejże, co to on nakoniec podział,  
Nie, wierzeć pono złodziej nakoniec oszalał,  
I przeto się dziwuję, co mu sie to stało,  
Ize sobie kaletę nazad uwiązało,

<sup>1</sup> w dyć.

<sup>2</sup> Wyraz nieczytelny.

<sup>3</sup> Rkp. w dzy.

<sup>4</sup> dzisiaj.

<sup>5</sup> Nieczytelne, może wyląpic (wydać z łapy, dużo).

<sup>6</sup> Być może, że mają to być słowa ojca („wszak ze jesce masz) odwodzącego syna od wydatków.

- 145 A ono wisieć jakiś trafił na prostaka,  
A prawie [ci] go dzisiaj okpił nieboraka.  
Mowieł ja tobie, zdrajca, nie chodź ty nikędy,  
Bo to teras łoterstwa chodzi pełno wszędy.
- Syn. Ej, niby nie<sup>1</sup> słyszałeś, boć nie wytrwam pewnie,  
150 Bede wołał, albo zaś rozpląksie sie rzewnie.  
Kiegozem ci kata krzyw, cozem ci utracił?
- Ociec. Wejże, jako<sup>2</sup> sie złodziej ze złodziejem zbracił!  
I jesce go jak na błazeństwo do salby przywiązał.  
Proś ze, złodzieju, kogo, zeby cie odwiązał.
- 155 Syn. Moj drogoniu, prosez was, odwiązciez mie od niej,  
Albo mi tam pokazcie, gdzie rzemycek spodni.  
Abo wy, panie ślachcie, ucyńcie te łaske,  
Da wam zaras moj nanko za to fasła maskę.
- Ociec. A juz mi to, złodzieju, chcęs fastem safować,  
160 Podź, złodzieju, do domu, bede cie lepiej kierować<sup>3</sup>.
- Syn. Moje drogie paniątka, podźcies, mie wydrzycie,  
Abo wy, łaskawcowie, za mnie sie z nim biczcie.

## II.

Intermedjum „DOKTOR, CHŁOP i STUDENT“<sup>4</sup>.

- Chłop<sup>5</sup>. Pomagabog Waszmościom<sup>6</sup>, jak sie Waszmość maciel  
Doktor. Jesli was co dolega, doktora mie macie.  
Chłop. Maluśki, a ktoz to jest ten?  
Chłopiec. Jest to doktor, albo<sup>7</sup> go nie znacie?
- 5 Chłop. Dokrow ten<sup>8</sup> jest? a na coź [on] tez opatruje?  
Chłopiec. Na<sup>5</sup> febre, na gorącke, na co kto choruje.  
Chłop. Mościewy, czyby<sup>9</sup> mie on nie chciał opatrować,  
Mam tez defekta swoje, częstom zwykł<sup>10</sup> chorować.
- Chłopiec. Opatrzy, byle jeno wystarczyła ta twoja kaleta.  
10 Chłop. Dzieciątko, niech sie on o to nie pyta.  
Choćby mi cynsu nie dać do dworu dla tego,  
Milse mnie, dziecie, zdrowie, nizli co innego.  
A coź po mnie, gdy leze jako cielec jaki,  
A cłek przecie, kiedy zdrow, jako pies<sup>11</sup> na ptaki.
- 15 Mam [ci] ja tes cerwone, mam tez i spleśniate  
Rydzyki i piętaki i urty niemałe.  
Tylko mie<sup>12</sup> informujcie<sup>13</sup>, jako go mam prosić,  
Chłopiec. Czy sie kłaniać, cy tylko same ręce wznosić.
- Chłop. Proś go tam, jako sobie rozumiesz.  
20 Wiem<sup>14</sup>, żeście wy piśmienny, a ja prostak srogi.

<sup>1</sup> Rkp. mie.<sup>2</sup> Rkp. jak.<sup>3</sup> Nieczytelne.<sup>4</sup> Rkp. studenty.<sup>5</sup> W rkp. dwa wiersze początkowe przypisane są doktorowi.<sup>6</sup> Tytuły w całym intermedjum są skrócone.<sup>7</sup> Rkp. ale.<sup>8</sup> Rkp. ton.<sup>9</sup> Lub na.<sup>10</sup> Rkp. chybaby.<sup>11</sup> Rkp. zwyg.<sup>12</sup> W rkp. niewyraźnie, pien (może pień?)<sup>13</sup> Rkp. go.<sup>14</sup> infromycie.<sup>15</sup> Wiem ia.



- Nierad też rzeke<sup>1</sup> lada czego z drogi.  
 Moj panie dokrowie, chcę Waszmości mowić,  
 Jesliby mie też Waszmość nie chciał na zdrowie uzdrowić.
- 25 Doktor. A prostaku wzdyc<sup>2</sup> to na chorobę leczą, nie na zdrowie.  
 Chłop. Nie dziwuj ze mi Waszmość, bom ci podkpił sobie.  
 Mam ci zdrowie, ale słabe bardzo zgoła,  
 Aze mi pulsy biją tutaj wedle czoła.
- Doktor. Widzę, żeć pulsy biją, ale pono z piwa.  
 Chłop. I gorączka mi<sup>3</sup>, panie, casem na noc bywa.
- 30 Doktor. Powiedz że mi już słusznie, coć<sup>4</sup> dolega bracie.  
 Chłop. Powiem, tylko sie Waszmość na mnie nie obraźcie<sup>5</sup>.  
 Krzyze mie bolą, gdy sie rozchoruje,  
 Ze sie czasem po piecu, jako węgorz, snuję.  
 Zimno też miewam, gdy na mroz wynidę,  
 35 A jakby mi je uciał, gdy do ciepła przydę.  
 Drygotki mie też często, panie, napadają,  
 Ze całą bozą noc jeść ani pić nie dają.
- Doktor. Chłopi, choć ich nic nie boli, to oni narzekają.  
 Chłop. Nie bolić smętka, panie, kiedy poczną łupić  
 40 Po kościach i po zadku, trudno sie wykupić.  
 Doktor. Chłopcze, podaj sam od gorączki<sup>6</sup> trunek.  
 Chłop. Juz ja wam dam za to caluśki wiardunek.
- Doktor. I proszku, wszak też wiesz jakiego.  
 Chłop. Tylko, panie, zeby nie burzącego,  
 45 Zeby mie zaś nie wzburzył,  
 Zeby wam tuz pod nos nie zakurzył.
- Doktor. Naści, wypij-że to a przykryj sie z głową.  
 Chłop. Mam ci ja<sup>7</sup> do tego<sup>8</sup> pierzynke mchową.  
 Doktor. Chłopie, masz krowy?
- 50 Chłop. Są dwie jałowice.  
 Doktor. Wypij<sup>9</sup> maślonki z garniec albo z połowicę.  
 Chłop. Coz wam też mam za to, panie, nagrodzić,  
 Ze mi też Waszmość umiał, jak innym wygodzić.
- Doktor. Chłopie, trzeba z parę twardych.  
 55 Chłop. Czegos, panie, jajec? jesece mniejsa o to,  
 Mam ja kokos, co niesie, dam ctery z ochotą.
- Doktor. Nie jajec, chłopie, ale talarów potrzeba.  
 Chłop. Dam Waszmości kilka wiardunk a ostatek z nieba.  
 Zapłaci Waszmości Pan Bog, bo mi też na tabak potrzeba.
- 60 Tylko mi Waszmość powiedz, jak to nazywają,  
 Zeby wumiał powiedzieć, gdy drudzy spytają.  
 Doktor. Jest to, chłopie, lekarstwo zbrububararają.  
 Chłop. Owo to pono, panie, co drudzy na glisty bierają.

\* \* \*

Z osobliwości obydwu intermedjów zwrócić warto uwagę na ich sowizrzalskie słownictwo, polegające na przekręcaniu wyrazów obcych, lub nawet swojskich, jak „salba, salbica“,

<sup>1</sup> rzece.

<sup>2</sup> wdzyć.

<sup>3</sup> mi też.

<sup>4</sup> co cie.

<sup>5</sup> obrazaycie.

<sup>6</sup> Rkp. odograski.

<sup>7</sup> ?

<sup>8</sup> Po tego wyraz nieczytelny, może eną, może ina[dtó?].

<sup>9</sup> wypize.

„dokrow“, „infromycie“, „rafazia“ (ferezja), a nawet „fasło“ i „fasła maska“. Dodać wreszcie należy, że niekonsekwencje w mazurzeniu, widoczne zwłaszcza w początkowych wierszach intermedjum pierwszego, poszły stąd zapewne, iż autor rękopisu albo ulegał nawykowi literackiego pisania wyrazów, albo też dopiero po napisaniu początku zdecydował się mazurzenie zachować.

Juljan Krzyżanowski.

### Materiały do życiorysu i twórczości Ignacego Krasickiego.

(Ciąg dalszy)

#### II.

O doniosłem postanowieniu syna swojego, „co łasce Pana Boga przypisać“, dowiedzieli się oboje Krasiccy z listu Sapiehy, który, prosząc o błogosławieństwo rodzicielskie dla siostrzeńca, nakreślił przy tej sposobności krótki plan jego dalszego kształcenia. „Pierwszy krok będzie — pisał — wyprawić go do Warszawy, do Seminarjum, z godnym prałatem; tam w Warszawie do pewnego czasu będzie *honeste et commode* z godnymi klientami; *deinde* pojedzie do Rzymu i cudzych krajów“. Zostawiając szczegóły do osobistego omówienia, dorzucał wojewoda ważkie dla kasztelanostwa zapewnienie: „My starania wszelkiego przyłożymy i sumptu do tej finalnej edukacji, póki nie przydzie (sc. Krasicki) do duchownego chleba“<sup>1</sup>. Nie ulega wątpliwości, że odpowiedź Krasickich była pomyślna, zaczem poszły dalsze prośby o błogosławieństwo na nową drogę żywota: Sapiehy do ks. sufragana Michała Witosławskiego<sup>2</sup>, samego zaś kasztelanica do ks. sufragana Michała Kunickiego<sup>3</sup>.

Pod koniec kwietnia 1751 roku wyruszył Krasicki do Seminarjum warszawskiego<sup>4</sup>. Towarzyszył mu „godny prałat“, ks. Jan des Tournelles<sup>5</sup>, opatrzony w list polecający do ks. Śli-

<sup>1</sup> Por. s. 9 (III, 1). — Na wstępie listu Sapiehy do Jana Krasickiego jest mowa o urodzeniu się ostatniego syna Krasickich, Karola. Ponieważ Walenty, Karol, Franciszek, Piotr, Franciszek 5-ga imion Krasicki został ochrzczony 20 stycznia 1751 r. (*Libri baptisatorum* kościoła dubieckiego), jasne jest, że list rzeczony pochodzi z miesiąca stycznia r. 1751.

<sup>2</sup> Por. s. 10 (III, 2). Michał de Sielec Witosławski, kustosz jarosławski, proboszcz dubiecki, od 13 listopada 1743 r. kanonik przemyski, w końcu biskup-sufragan przemyski. Por. ks. Franciszek Pawłowski, *Premisla sacra sive series et gesta episcoporum r. l. Premisliensium*. Kraków, 1869, s. 571, 579.

<sup>3</sup> Por. s. 11 (IV).

<sup>4</sup> O Seminarjum warszawskiem por. Józef Łukaszewicz, *Historja szkół*. Tom. IV. Poznań, 1851, s. 321—3. (Ks. Michał N(owodworski), *Missjonarze* (Encyklopedia kościelna. Tom XIV. Kraków, 1881, s. 436—8).

<sup>5</sup> Ks. Jan des Tournelles, urodzony w Latowiczu z ojca Francuza a matki Polki, ksiądz diecezji poznańskiej, naturalizowany we Francji 1744 r., honorowy kapelan Stanisława Leszczyńskiego, przybył w ostatnich dniach 1750 r. do Polski, na dwór Ignacego Sapiehy, polecony mu gorąco przez Blocka (por. list tegoż do Sapiehy z daty: Drezno, 4 grudnia 1750 r.). Popierany przez Sapiehę (por. list wojewody do ks. sufragana Witosławskiego